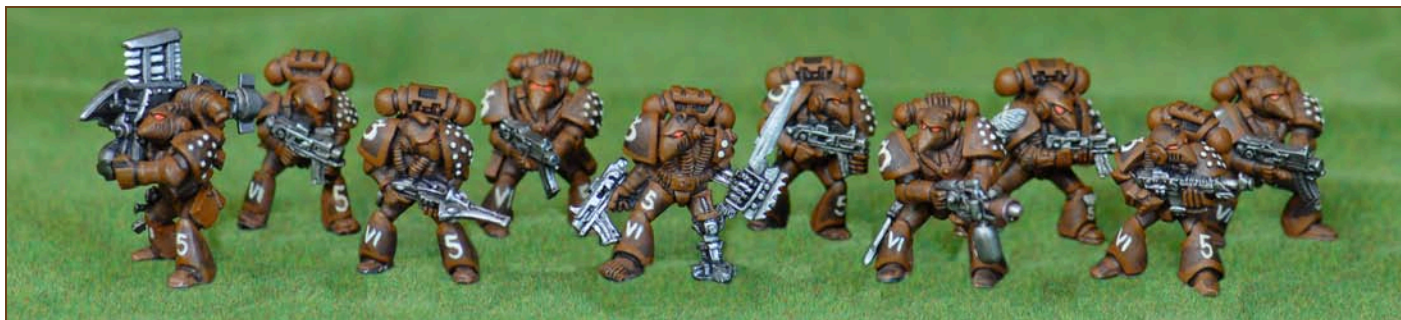




Powinność

Michał „Khaiell” Prysłowski, marzec 2004

Choć na kursie asertywnej indoktrynacji przedstawiali to jako wydarzenie mistyczne, komisarz Heyn Pantoff czuł się raczej nieszczególnie stojąc nad dymiącym ciałem oficera z pistoletem w dłoni. Tak, czy inaczej, decyzje poparte gorącą plazmą stają się ostateczne. Teraz Heyn tu dowodził i w sytuacji, w jakiej się znaleźli, nie mógł sobie pozwolić na cień wątpliwości...

– Proszę przeczytać wiadomość jeszcze raz, tym razem na spokojnie – jak na pierwszy rozkaz nie brzmiało to wystarczająco ostro, ale czuł, że wszyscy mu ufali. W każdym razie wszyscy pozostali przy życiu...

```
++++Do: Administratum
++++Od: Kapitan Castor, Kapituła
Salamander Piechoty Kosmicznej
++++Nadano z: Barka Bitewna Ognisty
Mściciel
++++Nasza misja zderzyła się z dużą flotą
inwazyjną obcych. Garnizon C'tsi V
unicestwiony jeszcze przed naszym
przybyciem, mieszkańcy zabici lub wzięci
do niewoli. Ryzykowanie życia piechoty
kosmicznej nie wskazane. Opuszczamy
system.++++
```

– Jak na unicestwionego wygląda pan całkiem dobrze, panie Pantoff – kapitan Rim Kloaf osiągnął poziom stresu, od którego wszystko zaczyna być zabawne.

– Pan również, panie Kloaf. Mam nadzieję, że piekło pochłonie tych parszywych mutantów! – teraz, kiedy cesarski inkwizytor był z nimi tylko ciałem, Heyn mógł wyrazić swoje nieortodoksyjne poglądy na temat najlepszych, genetycznie

modyfikowanych żołnierzy Imperatora. – Co na to skanery?

– Barka bitewna „Ognisty Mściciel” mija właśnie C'tsi VIII. Zniknęli w Osnowie Czasoprzestrzeni.

– Kapitanie Kloaf, w jakim stanie są uchodźcy?

– W tych diabelskich bunkrach są bezpieczni. Póki my żyjemy, w każdym razie. Zgodnie z pańską sugestią zaczopowaliśmy korytarz wejściowy ostatnim czołgiem i pluskwy nie mają jak podejść z ładunkami topiącymi.

– Stan regimentu?

Na twarzy kapitana pojawił się dziwny grymas będący połączeniem złości, żalu i szaleńczego uśmiechu, który wszystko tłumaczył.

– A dokładniej? Liczby?

– Resztki czwartego plutonu. Trzydzieści jeden osób. Plus trzyosobowa załoga czołgu. Dranie są świetni. No i my. Z uchodźców wybraliśmy stu dwunastu zdolnych do walki, ale jak pan wie, nie mamy dla nich broni.

– Morale?

– Trzymają się. Bronią własnych rodzin. Tylko te lochy...

– Znowu ma pan do nich wątpliwości?

– Bo widzi pan, komisarzu, choć są zdecydowanie dziełem rąk ludzkich, bunkry były tu już, gdy na planetę przybyli pierwsi koloniści. Nikt nie wie, kto, ani po co je zbudował. Poza tym są cholernie dobre. Na przykład...

– Jasne gówno!!! – Przerwał mu chorąży wpatrzonego w skaner. – Pancernik obcych zamienił się w kupę śmiecia!

– A dokładniej? – Pantoff i Kloaf rzucili się do ekranu.

– Tak jest! Od pasa asteroidów oderwały się trzy niezidentyfikowane, małe pojazdy kosmiczne, nie większe od imperialnych klasy Thunderhawk. Po chwili wybuchł największy okręt obcych i dwa...

Chorążemu nie dane było dokończyć, gdyż po ich prawej ręce, w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się lita, adamantowa ściana, pojawił się czarny, zionący demoniczną aurą otwór. W ułamku sekundy dołączyły do niego kolejne, ludzkiej wielkości. W otworach zabłyszczały brązowe egzopancerze. Heyn rozpoznał natychmiast symbole Piechoty Kosmicznej. Przybysze stanęli w milczeniu na środku sali.

„To nie są Salamandry. Czyżby za inwazją stali zdrajcy? Ale zniszczony okręt...” – myśli szybko przelatywały wokół głowy komisarza. Pistolet plazmowy był co prawda rozładowany, ale miał jeszcze rękawicę elektryczną, która według instrukcji była zdolna przebić nawet tak ciężkie egzopancerze.

Jednak tym razem nie dane mu było wypróbować tej funkcji. Ręczny skaner zidentyfikował wojowników. Potwierdzając odczyt dowodzący oddziałem przerwał milczenie:

– Sierżant Fulardyn, VI-ta kompania Kapituły Spiżowych Gryfów. Jesteście bezpieczni. Chwała Imperatorowi i Bogu-Maszynie.

* * *

Kapitan Trybikusz, od dwunastu lat dowodzący szóstą kompanią Spiżowych Gryfów, kończył właśnie modlitwę o stabilność plazmy i zamierzał rozpocząć litanię chroniącą przed zimnymi lutami. Właściwie były to obowiązki tech-kapłana Maszyny, ale, jak wiadomo, pańskie oko przekładnie toczy.

Tak więc dowódca zatopiony był w brewiarzu w swojej celi, gdy na mostku „Czujnego Drapieznika” zapaliło się światło z napisem „Etap 2”. Na zapalenie się tej lampki kapitanowie szóstej kompanii oraz ich mocodawcy, tuzy kultu Maszyny, czekali 352 lata. A dokładniej interesował ich komunikat, który miał się pojawić poniżej.

++++Prawdopodobne pochodzenie najeźdźców:
system Kohv-tanh++++

Pułapka zadziałała. Na całym okręcie słychać było upragniony alarm. Trybikusza na mostku przywitał rozradowany komandor Zentif:

– Kurs na Kohv-tanh wprowadzony. Jedno pańskie skinienie i jesteśmy w drodze.

– Stan kolonii C'tsi V?

– Na ich wołanie o pomoc odpowiedziały Salamandry. Będą tu za jakieś dwa-trzy dni. Do tego czasu garnizon powinien dać sobie radę w naszych bunkrach.

– A więc w drogę po Graala! Śmierdzący Kohv-tanie zdziwią się wróciwszy do domu...

Okrętem zatrzęsły konwulsje uruchamianych silników. Przed „Czujnym Drapieznikiem” zaczął się otwierać czarniejszy od próżni przesmyk do Osnowy, której prądy miały ich zanieść ku chwale zwycięstwa. Ale nie tego dnia. Z potężnym jękiem silniki niespodziewanie zamilkły.

– Dawać mi tu kapłana! – zawołał Trybikusz. – I mechaników.

* * *

Pomimo wyraźnego zakazu kapitana, sierżant Fulardyn nie mógł się oprzeć pokusie rozważania natury Chaosu. Dla wojownika zbyt intensywne myślenie oznacza śmierć lub zdradę, ale Fulardyn nieustannie trafiał na sytuacje, w których dynamika Chaosu brała górę nad starannie ułożonymi planami przełożonych.

Na przykład ich obecna misja, dopracowana w najdrobniejszych szczegółach przed setkami lat, rozsypuje się w pył z powodu drobnej, w gruncie rzeczy, awarii silników. Jediną nadzieją „Czujnego Drapieznika” był dok naprawczy na planecie, którą wydali jako przynętę na żer Kohvtanom.

Kapitan Trybikusz może mówić jak długo chce o „Znaku od Wiecznego Imperatora”, ale Fulardyn swoje wiedział. To nie było chwalebne fatum, lecz igraszka chaotycznej fortuny.

Ale kiedy plany zawiodą, piechota kosmiczna ma zawsze standardowe procedury. „Jak nie wiesz, co robić, zaskocz przeciwnika precyzyjnym uderzeniem obudowanych egzopancerzem weteranów” – to najważniejsza z nich. Trybikusz, znany z zamiłowania do takich reguł, zapakował więc swoich najlepszych wojowników do trzech wahadłowców desantowych i wysłał na spotkanie przeznaczenia.

„Bracie Fulardynie, masz zaszczyt dokonania abordażu okrętu flagowego wroga – rzucił na pożegnanie. – Tam twoja niezmierna dociekliwość przyda się do odszukania czułych punktów wrogiej maszyneryi...”

Sierżant odburknął tylko coś o chwale Imperatora i wsiadł do swego pojazdu. Słyszał kiedyś, że w kapitule Salamander nie ma takich napięć, ale to Salamandry wycofywały się właśnie z systemu.

Salamandry nie wiedziały jednak o Misji. Fulardyn był pewien, że gdyby było inaczej, nigdy nie porzuciłyby pola bitwy. Tymczasem potrzeba zachowania absolutnej tajemnicy uszczuplała szeregi wojowników Imperium narażając właśnie tę tak chronioną Misję.

Sierżant Fulardyn nie miał czasu na dłuższe rozważania, bo jego wahadłowiec zbliżał się do celu.

– Wchodzimy w układzie 5-gamma-3!

Kolejna standardowa procedura. Fulardyn nie był w nastroju na eksperymenty. Przez ukrytą w egzopancerzu głowę przemknęła mu myśl, że kapituła Ultramarines, z której wywodzi się ta procedura, też mogła mieć swoją misję i nie mówić wszystkiego, ale było już za późno na ewentualną zmianę decyzji. Magnetyczne przyssawki wahadłowca stukiem i młasnieniem obwieściły początek abordażu.

* * *

Mars otulony był brunatnym oddechem kominów. Serce Altiny radował ten widok świadczący o efektywnej pracy faktorii. Jej zachwyt został jednak brutalnie przerwany przez filtr

automatyczny w aparacie oddechowym, który zapiszczał nieznośnie, odcinając ją od porannej, siarkowej bryzy, aby zapobiec przedawkowaniu.

Tech-kapłanka wróciła do swego biurka. Bez fabrycznego aromatu marsjańskiej atmosfery odpoczynek na balkonie nie był już tak relaksujący. Poza tym zdawało się jej, że w pokoju pojawił się wreszcie szef, tech-kapłan Krintopos, właściciel niezwykle filuternego, teleskopowego oka. Na Altinę delikatne bzyczenie jego serwowmotorów działało szczególnie kojąco.

– Po przyjściu rano do biura znalazłam bardzo dziwną wiadomość na dalekopisie – zameldowała przełożonemu. – Proszę spojrzeć.

```
++++Do: Adeptus Mechanicus 3BF
++++Od: Automat Gryphi Ahenei 14c
++++Nadano z: +brak danych+
++++C'tsi Kohv-tanh++++
```

– Niezbyt wiele tego – kapłan zdawał się wiedzieć tak samo mało, jak ona. – Automatyczny nadajnik o numerze 14c musi być bardzo stary. Dałbym mu tak ze 300-350 lat. Co oznaczają te nazwy?

– C'tsi to układ w sektorze Karis skolonizowany 353 lata temu. Obecnie jest tam prawie 10 tysięcy kolonistów i garnizon w sile dwóch regimentów. System Kohv-tanh leży po sąsiedzku i jest zamieszkały przez słabo rozwiniętą, obcą rasę, podobnie jak i mnóstwo innych układów w tym sektorze.

– Tak... Karis to straszna dziura. Co na to dowództwo Gryfów?

– Przecież oni są...

– Ach tak. Ale ze mnie głupek. Sami ich tam wysłaliśmy. Kiedy będą osiągalni?

– Za cztery-pięć tygodni, jak im dobrze pójdzie.

– Trudno. Na razie proszę założyć na to osobną teczkę. Lubię takie stare, nieistotne zagadki.

– Jak pan sobie życzy – Altina uwielbiała, gdy wydając polecenia skupiał ostrość soczewek na kosmyku przewodów wychodzących znad jej brwi.



* * *

Po skutecznym abordażu krążowników wroga odbicie planety było dla piechoty kosmicznej czynnością tak rutynową, że kapitan Trybikusz miał poważny problem z napisaniem raportu o eleganckiej długości. Pomysłowe inwokacje do Imperatora zajmowały jedynie pół strony, a opis bitwy zamykał się w słowach „standardowy, pomyślny rzut planetarny”. Listę jednostek adiutant przepisze z podręcznika.

Przełożeni oczekiwali jednak od Trybikusza opisu kreatywnej strategii. Nie było przypadkiem, że to on właśnie został zesłany na wieloletnie pokutowanie na „Czujnym Drapieźniku”, gdzie na krańcach Galaktyki. Trybikusz Rutynus – tak go pokątnie nazywano wśród oficerów.

Nie rozumiał tego. Po co wymyślać nowe taktyki, skoro stare działają tak dobrze i dzięki zaoszczędzonym na rozmyślanie minutom pozwalają zaskoczyć przeciwnika szybkim i sprawnym ich wykonywaniem?

Trybikusz postanowił jednak być kreatywnym. Konieczność odbijania planety bardzo go zaskoczyła, nie dając szans na obmyślenie genialnej strategii. Ale przed VI-tą kompanią stało jeszcze jedno zadanie: drugi etap Operacji. Tu Trybikusz pokaże, że potrafi być nieortodoksyjny.

– Dawać mi tu brata Fulardyna, komisarza, tego no, Pantoffa oraz naszego nowiutkiego pułkownika Kloafa.

* * *

Chroniony setkami ton plastali i adamantu, cudownie uratowany przez piechotę kosmiczną komisarz Heyn Pantoff wcale nie czuł się bezpiecznie.

– Chyba nie muszę mówić jak bardzo jesteśmy wdzięczni za ocalenie dla dalszej służby w szeregach narzędzi woli Imperatora – delikatnie próbował nawiązać rozmowę z milczącym Fulardynem.

Czuł głód znalezienia odpowiedzi na wiele pytań. Analiza danych z czujników dalekiego zasięgu tylko to pragnienie wzmacniała.

– Odebraliśmy wasze wołanie o pomoc, naszym obowiązkiem było wyruszenie z odsieczą – Fulardyn zdecydował się przerwać milczenie.

– Jestem pod wrażeniem zaskoczenia, jakie zgotowaliście Kohvtanom. Nikt nie zauważył przybycia waszego okrętu do systemu. Nawet doskonale czujniki tej bazy.

Fulardyn był doświadczonym żołnierzem i wiedział, że imperialny komisarz jest jak wąż: chwila nieuwagi a zostaniesz opleciony i pochłonięty z ywcem. Ale sierżant piechoty kosmicznej był przygotowany na atak jak mangusta. Przynajmniej tak mu się wydawało.

– Wykorzystaliśmy zawirowania Osnowy po odwrocie Salamander. Rezydualna energia Casimira utworzyła zjonizowaną kieszeń termiczną o negatywnej temperaturze bezwzględnej, co zmyliło skanery.

Zła odpowiedź: Pantoff nie potrzebował technika, żeby wiedzieć, że to bzdury. Co więcej wołał dobrze sobie znane gry słowne od czekających go trudnych decyzji związanych ze świeżo przejętym dowództwem. Konieczność wyciągnięcia informacji była świetnym usprawiedliwieniem.

– Mój drogi sierżancie – Heyn był w swoim żywiole – pana uboga w fakty odpowiedź wynika na pewno z potrzeby zachowania tajemnicy, dla chwały Imperatora oczywiście, ale moim zdaniem jesteście w tym systemie już od dłuższego czasu. Nie wiem czym Kohvtanie zasłużyli sobie na gniew Piechoty Kosmicznej, ale wszystko wskazuje na to, że byliście tu na nich zaczajeni.

Fulardyn stał w milczeniu. Przenikliwość komisarza była przerażająco celna. Wzrok sierżanta padł na leżące na ziemi resztki inkwizytora. Postanowił kontratakować.

– A co jemu się stało?

Tym razem strzał był celny. Komisarz nie miał jeszcze czasu na przygotowanie dobrego wyjaśnienia.

– Zważył w słusność woli Imperatora, której interpretowanie i wymuszanie należy, jak pan wie, do obowiązków komisarza. Byliśmy w dramatycznej sytuacji, a on, w panice będącej na pewno efektem słabej woli, zaczął przeszkadzać w dowodzeniu obroną.

Nie mógł powiedzieć prawdy. Nie wolno mu było przyznać się, że to on, komisarz Gwardii Imperialnej, stracił zaufanie. Był wściekły na Kohvtan, na Piechotę Kosmiczną, która opuszczała go w chwili potrzeby, a nie licząc się z losem żołnierzy inkwizytor stanął na drodze jego gniewu. „Muszę za wszelką cenę wydostać się z tej planety. Mam do przekazania Inkwizycji fundamentalne odkrycia związane z tymi bunkrami” – to były jego ostatnie słowa, po których Heyn spodziewał się rozkazu do jakiejś absurdałnej próby odbicia pobliskiego lądowiska.

Wszystko działo się zbyt szybko, a Pantoff zdążył polubić mieszkańców C'tsi V bardziej niż dalekiego Imperatora. Równało się to zdradzie.

– Myślę, że będziemy mieli wiele tematów do wspólnych rozmów, komisarzu. Na razie jednak zajmijmy się Kohvtanami – Fulardyn zgrabnie odroczył niewygodną dla obu stron rozmowę.

* * *

Tech-kapłanka Altina nerwowo poprawiała leżący przed nią plik pergaminów. Była dumna z zebranych danych, ale perspektywa zaprezentowania ich Krintoposowi sprawiała, że

płyn stabilizujący krążący w kapilarach wokół jej serca zaczynał przepływać szybciej, niż powinien, wyraźnie się nagrzewając.

Ostatniej nocy marzyła, że dzięki raportowi zwróci na siebie uwagę przełożonego. Może w końcu przestanie traktować ją tylko jako maszynę do sortowania dokumentów i odkryje w niej atrakcyjną kobietę. Dzisiejszego ranka Altina poświęciła więc półtorej godziny na dobieranie transfluksera w kolorze pasującym do fullerenowej egzodermy na jej prawym policzku.

Starania kapłanki najwyraźniej nie poszły na marne, albowiem Krintopos, który przyszedł do biura tradycyjnie opleciony bezładnie podczepionymi przewodami, zobaczywszy ją otworzył szeroko usta i zaczął w pośpiechu poprawiać swoje złączki. Pomieszały mu się przy okazji zworki na przekaźniku koherentnym, na szczęście niegroźnie.

– Znalazłam ciekawe informacje o C'tsi, choć nie było łatwo. Proszę spojrzeć na te bilanse wypraw archeotechnologicznych do sektora Karis. Wszystkie odnośniki do współrzędnych C'tsi zostały wymazane, najprawdopodobniej mało inteligentnym gumkomatem.

Krintopos pochylił się nad jej ramieniem, żeby dokładniej zobaczyć tabele. Jego interface elektroneuronowy znalazł się blisko jej kompensatora nielokalności. Poczuła jak drgania plazmowe wychodzące od implantów kapłana wywołują napięcie w jej kondensatorze bioniczny.

Powinna natychmiast się odsunąć, ale zamiast tego tylko poprawiła przewody w przekaźniku koherentnym na jego piersi.

– Proszę spojrzeć, Altino, w tej części są jakieś duże koszty – Krintopos próbował bez przekonania po-wrócić do meritum rozmowy.

– To utrzymanie okrętu-faktorii „Zębatkos Wspaniały” – odpowiedziała nie przerywając porządkowania jego zworek.

– Musieli mieć więc aprobatę najwyższych czynników.

Altina czuła, że kondensator bioniczny na jej piersi zaraz się przepełni. Położyła jego dłoń na swoim kontrolerze wielofunkcyjnym poniżej, pozwalając Krintoposowi dowolnie sterować amplifikatorem sensorycznym. Gdy poczuła, że nie zmniejszył

amplitudy implantu, a jedynie bawi się jego częstotliwością, opuściła rękę w kierunku induktora drgań plazmowych kapłana.

– Tu jest nieściskość w kosztach „Zębatkosa”. Jakby policzyć, to brakuje aż dwóch lat – wyszeptał Krintopos. – Będę to musiał sprawdzić... później...
– dodał i zanurzyli się całkowicie w artefaktycznym świecie drgań plazmowych, gdzie otworzył przed nią nieskończenie piękne struktury fraktalnych kwiatów.

* * *

– Niech panowie oficerowie sobie siadają wygodnie.

Trybikusz nie był pewien, jak należy zwracać się do Pantoffa i Kloafa. Formalnie pułkownik Rim Kloaf był Lordem Princepsem C'tsi, jako jedyny ocalały przy życiu wyższy oficer armii. Jednak używanie tego tytułu dla namiestnika ledwie kilkuset ocalałych kolonistów było-by wyraźną kpiną.

Heyn Pantoff z kolei był tajemniczym osobnikiem, który wypalił wielki otwór w głowie inkwizytora, co zapewne było poważnym przestępstwem przeciw jedności Imperium. Tym niemniej niezaproszenie przydzielonego ko-misarza byłoby podobną do jego czynu niestosownością.

– Błogosławieństwo Imperatora było z wami. Niech laury zwycięstwa podążają zawsze za waleczną kapitułą Spizowych Gryfów – Pantoff spróbował przełamać lody.

– To była nasza powinność, jak tylko usłyszeliśmy wołanie o pomoc.

– Jakie szczęście, że byliście akurat w naszym systemie.

– A tak... Brat Fulardyn wychwalał pańską przenikliwość. Proponuję więc, żebyśmy naszą wolę służenia Imperatorowi uznali za aksjomat i przeszli do rzeczy. Czy wiecie, dlaczego ocaleliście?

– Chodzi panu o bunkry?

– Właśnie! W całym Imperium jest tylko kilkanaście równie wytrzymałych budowli. Zostały zbudowane przez agentów Kultu Maszyny trzy lata przed przybyciem pierwszych kolonistów.

– Dla naszej ochrony?

– Ależ nie, pułkowniku Kloaf. Dla ochrony tego, co jest pod nimi.

„Dziesiątki tysięcy lat temu sektor Karis nie był taką, z całym szacunkiem, dziurą jak dziś, tylko ważnym ośrodkiem cywilizacji tajemniczych Slaanów. W czasie prac archeotechnologicznych Kapłani Maszyny odnaleźli na waszej pięknej planecie potężne artefakty. Najwspanialszy z nich, anihilator metasoniczny, nie dał się jednak uruchomić. Potrzebne są do niego specjalne ogniwa, których nie potrafimy odtworzyć.

„Jednak C'tsi to nie jedyny system w Karis należący w pradawnych czasach do slaanowego imperium. Znalaziono mapy wskazujące na dużą kolonię niedaleko. Niestety mapa oparta była na strumieniach Osnowy z czasów Slaanów, które nijak się mają do obecnych. Co więcej obecność obcych w tym sektorze jest zbyt duża, żeby podbić i przeszukać wszystkie planety. Postanowiono więc uruchomić latarnię pozostawioną tu przez Slaanów i czekać, aż obca rasa posiadająca ich technologię sama przybędzie, ujawniając swoje pochodzenie.”

– Czy chce pan powiedzieć, że tysiące cywilnych kolonistów były jedynie przynętą wykorzystaną przez złaknionych podejrzanych tajemnic techno-magów?!

– Wszechświat nie jest przyjemnym miejscem, komisarzu. Anihilator metasoniczny może ocalić wiele światów. Życie i śmierć ofiar Kohvtańskiej inwazji przy-czyniły się bardziej do sprawy Imperium, niż biliardy innych istnień.

– Więc dlaczego jesteście tu, a nie na Kohv-tanh? Straciliście cenny element zaskoczenia.

– Kolejna celna uwaga, komisarzu. Mieliśmy drobny problem techniczny, który już szczęśliwie został rozwiązany. Niestety pozostała kwestia zdobycia ogniwa anizotropowych. Potrzebujemy waszego zaangażowania zbrojnego.

– Po tym, jak nas wykorzystaliście?!

– Zgadza się – nieoczekiwane przerwał Pantoffowi smutnym, ale zdecydowanym głosem Kloaf. – Jeżeli ofiara naszych zmarłych ma być coś warta, trzeba misję doprowadzić do końca.

– Słowa godne imperialnego Princepsa – Trybikusz uklonił się pułkownikowi. – Może pan być dobrej myśli. Jeżeli misja się powiedzie, Mars

okaże wam wdzięcz-ność i C'tsi rozkwitnie, jak nigdy dotąd.

* * *

Komisarz Heyn Pantoff powoli opadał na trzecią planetę systemu Kohv-tanh. Bezgłośny grawochron kierował go niewykrywalnie ku światłom wielkiego miasta obcych, podczas gdy głośne kapsuły desantowe piechoty kosmicznej obrona przeciwlotnicza zestrzeliłaby w kilka sekund.

Dlatego właśnie kapitan Trybikusz potrzebował pomocy słabszych, ale cichych żołnierzy z C'tsi. Otworzył przed Pantoffem i Kloafem adownie „Czujnego Drapieżnika” pełne cudów imperialnej techniki zbrojeniowej. Ale ani super-ciężkie czołgi plazmowe, ani wysokie jak góry śmiercionośne rakiety na nic by się zdały w ich zadaniu. Wystarczyły grawochrony i całkowite oddanie imperatorowi.

Drużyna Pantoffa miała za zadanie zakraść się do miasta i przy użyciu precyzyjnych skanerów namierzyć Graala. Wtedy większy oddział zablokuje pobliskie stanowisko obrony przeciwlotniczej umożliwiając atak Piechocie Kosmicznej.

* * *

Drużyna Fulardyna weszła na postument teleportacyjny. Osiem innych drużyn zajmowało miejsca w kapsułach desantowych.

– Bracia! – w ich słuchawkach zabrzmiał głos Trybikusza. – Przyszłość i przeszłość rodzaju ludzkiego patrzą na was w tej chwili. Przez wiele lat byliście szkoleni do tej właśnie misji. Pod wami morze wrogów. Ale to oni są w gorszej sytuacji: Nie prowadzi ich Światło Imperatora. Co więcej, wystarczy że prześlecie na orbitę obraz widma ogniw anizotropowych Slaanów, a wygracie, choć nie możemy wam zagwarantować powrotu.

* * *

Wojownicy Spiżowych Gryfów powoli zbliżali się do serca budynku. „Zbyt wolno” – pomyślał Pantoff. Z innych części miasta zaczęli zbiegać się obrońcy; kilka przecznic dalej słychać było charakterystyczne buczenie ciężkich pojazdów antygrawitacyjnych.

– Wypełniliśmy już naszą powinność – komisarz zwrócił się do swoich żołnierzy – ale nie możemy zapominać, że pomyślność naszych bliskich pozostawionych na C'tsi i ofiara zmarłych w obronie kolonii zależy od powodzenia całej misji, a nie tylko tego, czy wykonaliśmy rozkazy. „Czy zrobili wszystko, co było w ich mocy?” zapytają. Sprawmy by byli z nas dumni!

* * *

– Altino, kochanie, znajdź mi szybko astropatę, musimy natychmiast zorganizować jakąś flotę – Krintopos z nietypowym dla siebie podnieceniem wbiegł do biura. – Kto jest najbliższej Kohv-tanh?

– Faktorio-planeta Lucius, ale to są nadal co najmniej trzy miesiące lotu. Moglibyśmy też, tak jak kiedyś, opłacić piratów z Przymierza Mgławicy Łez. Oni tam dotrą w dwa tygodnie.

– Długo, długo, długo! Do tego czasu już będzie po wszystkim!

– Ale o co konkretnie chodzi?

– Znalazłem rozkaz sprzed niemal czterystu lat, podpisany przez samego Fabrykatora Generalnego. Na C'tsi leży ukryta potężna broń Slaanów, do której brakowało klucza. Teraz wiemy, że znajduje się on na Kohv-tanh. Spójrz zresztą sama na ten dokument.

– W takim razie piratom nie można ufać, a do czasu przybycia floty Lukańskiej będzie już po wszystkim.

– Tak. Jeżeli Gryfom się nie uda, stracimy wielką szansę – pośpiesznie stwierdził Krintopos i przytulił kapłankę do siebie.

* * *

Fulardyn w pośpiechu rozstawiał aparaturę wokół sejfu. Zakręcił korbką uruchamiającą skaner i widmo spektralne ogniw zaczęło powoli napełniać banki pamięci urządzenia.

– Zbliżają się szybko! – zawołał stojący przy drzwiach brat Lidariusz. – Drużyna siódma poległa.

„Za wolny transfer. Nie uda się!” – pomyślał Fulardyn i podnosząc oczy ku niewidocznemu niebu zawołał: „Święta Maszyno, daj mi siłę!”.

Mieczem energetycznym rozciął sejf, odrzucił rękawice i gołymi dłońmi chwycił ogniwo.

Jego ciałem zatrząsły konwulsje, ale obraz prastarej energii szybko wypalał się w geno-chirurgicznie zmodyfikowanych organach wojownika i nanowęglowych przewodach jego egzodermy.

– Wwyytllleporrrrtuj mojjje ććciało – zdążył jedynie wydusić, zanim osunął się na marmurową posadzkę.

– Nie damy rady, mają broń plazmową! – Lidariusz z trudem utrzymywał zapórę ogniową w korytarzu.

– Ja też ją mam! – odpowiedział nadbiegający nieoczekiwanie z przeciwnej strony Pantoff.

Trzymając w wyciągniętych rękach pistolety plazmowe, z fatalistycznym spokojem, komisarz ruszył w kierunku Kohvtan. Rozgrzana do białości broń paliła mu dłonie, ale nie przestawał strzelać, dopóki pociski wroga nie spopielili mu barku, a później rozerwały głowę. Na-tchnione duchem Imperatora dłonie zdążyły ostatnią konwulsją uruchomić zapalnik bomby topiącej, odcinając Fulardyna od niebezpieczeństwa obcych.

* * *

Nieprzytomny Fulardyn zmaterializował się przed Trybikuszem. Stojący obok kapitana kapłan Maszyny omiótł jego ciało skanerem i z rozpromienioną twarzą zwrócił się do dowódcy.

– Mamy to!

– Świetnie. Wygraliśmy więc! Zbombardujcie otoczenie punktu, w którym bronią się pozostali przy życiu. Zasłużyli na kapsuły ewakuacyjne.

* * *

– Adeptie kierowniku, co zrobić z tym raportem Salamander sprzed pół roku o utracie C'tsi?– w biurach Administracji na Ziemi trwały porządki w związku z przygotowaniami Raportu Rocznego.

– Wykreślić C'tsi z rejestru. Nasza komórka opiekuje się 753-ma, o przepraszam już 752-ma koloniami Imperium. Jeżeli nie potrafią o siebie zadbać, my na to czasu nie znajdziemy. Każdy ma swoją powinność. Pan ma tylko uwzględnić brak C'tsi w prognozach podatkowych...



G G G G G G

